

„City of Warsaw“ nad Warszawą Powitanie braci Adamowiczów po przybyciu do stolicy

Na lotnisku mokotowskim

Wiadomość o terminie przylotu braci Adamowiczów do Warszawy, podana wczoraj przez „Wieczór Warszawski“ i „ABC“ lotem błyskawicy rozeszła się w stolicy. Już od godziny 3-ej popołudniu warszawiaków dążyły na lotnisko mokotowskie. O 4-ej popołudniu trybuny były szalenie obsadzone. Policja z trudem utrzymuje porządek i nie dopuszcza nikogo na samo lotnisko. Wszyscy oczekują i rozglądają się wokół. Wiadomo, że Adamowicze wystartowali już z Torunia, że wkrótce powinni się ukazać.

Wśród osób, które przybyły na lotnisko, ogólna sensacja budzą krewi braci Adamowiczów w liczbie 8 osób. Wśród nich najbliższą krewną jest siostra cioteczna lotników, p. Zofia Wileńska wraz ze swym mężem Stanisławem, następnie kuzynka p. Eleonora Tomczak z mężem Władysławem, oraz p. Czesława Fiolek. Największą sensację budzi jednak mały Waldemar Józio Fiolek, który jest chrześniakiem Józefa Adamowicza.

Po chwili na lotnisku rozniosła się wiadomość, że wystartowali z Torunia o godz. 4 min. 10 popołudniu. Powinni więc być najpóźniej o g. 5.20. Zbliża się już godzina 5-ta, a nieprzebrana fala ludzka wciąż płynie i płynie na lotnisko.

Lecą!

Naraz słycać warkot motorów. Wszystkich oczy kierują się w tę stronę. To od Okęcia nadlatuje w szyku trójkowym eskadra dziewięciu samolotów. Eskadra zatacza wielkie koło i oddala się w stronę Torunia. Za chwilę ukazują się nowe trzy samoloty wojskowe. Wyleciały one z Okęcia za eskadrą i też biorą kierunek na Toruń.

Dłuższa chwila oczekiwania i znów warkot silników dobiega na lotnisko z Warszawy. To wraca eskadra, a za nią szybuje trochę większa, jasna maszyna, styl eskortuje ją poprzednio widziana przez nas trójka. W tej eskorcie honorowej przybywają Adamowicze do stolicy Polski po bahaterskim przelocie nad północnym Atlantykiem. Tłum nie zwraca już uwagi na nic, na swoje własne bezpieczeństwo na możliwość katastrofy, zrywa wszystkie kordony i biegnie na spotkanie. Samolot „City of Warsaw“ zatacza dwa olbrzymie kręgi nad miastem, opuszczając się coraz niżej i wreszcie lądaje w oddali od trybun w pobliżu ogródków działkowych. Jest godzina 5 minut 18 popołudniu. W jednej chwili tłum publiczności rzuca się w tę stronę. W tłoku i ścisiku trudno mówić o porządku lub ceremonja le.

Korowód

Adamowicze wysiadają, wita ich prezydent Opiński, wita ambasador Stanów Zjednoczonych, ale przede wszystkim wita ich rozentuzjuszowany tłum rodaków, którzy wznoszą okrzyki powitalne na ich cześć.

A potem wyrusza z lotniska korowód kilkuset aut. W pierwszym, przybranym zielenią, jadą Adamowicze. Jadą na uroczyste powitanie do zarządu miasta, którego są dziś gośćmi. Ulice Warszawy wzdłuż których przejeżdżają, są gęsto obstawione publicznością, na auto syją się kwiaty. Plac Teatralny zatłoczony. W wielkiej sali rady miejskiej po przemówieniach prezydenta Opińskiego, ambasadora Stanów Zjedn. Cudachy, generała Rayskiego, wręczono dzielnym lotnikom odznaczenie honorowe od stolicy i plakietę pamiątkową od Ligi Obrony Powietrznej Państwa. Następnie wychodzą bahaterscy lotnicy na balkon i przemawiają kilka słów do tłumu, rzucając kwiaty z otrzymanych poprzednio wianek.

Witanie z Ameryki

Po tem tradycyjna „lampka wina“ w gabinecie Prezydenta. Teraz nareszcie dziennikarze ma-

ją możliwość zamienić kilka słów z zwycięzcami Atlantyku.

Bracia Adamowicze pochodzą z Wileńszczyzny. Urodzili się w folwarku Janowszczyzna, do szkół chodzili w Wilejce. W r. 1911 wysmigrowali do Ameryki. Odrzucając osiedlić się w Brooklynie. Ciężką pracą dorobili się fabryczki wody sodowej. Lotnictwo uprawiają z amatorską.

W sposobie mówienia Adamowiczów dźwięczy akcent wileński, i raz po raz pojawiają się słowa z polszczyzny amerykańskiej. Świetnie oddał ich sposób mówienia Strumph Wojtkiewicz w „Kurjerze Warszawskim“:

— Pojechali my i pilotowali po kolei.

— Czy widzieli statki w drodze?

— Sześć.

— A czy nas widzieli?

— Może. Radja my nie mieli. I

wszystko. Aż po godzinach dzieńwianu chyba — jakaś wyspa.

Poszli my na 2000 feet (stóp, przyp. redakcji). Mgła i mgła. Jechali my pięć godzin jeszcze. Aż

nareszcie dziura we mgle. Widzieliśmy jakieś „farmy“. Poszukali my

większej i siedli. W ta pora słonece świeciwszy już w nas.

— Dlaczego lądowaliście w Niemczech?

— Bo benzyna uciekała.

— Jak przyjęli Niemcy?

— Z początku zdziwili się, potem już dobrze.

— Czy wrócimy do Stanów?

— Może być.

— Czy samolotem?

— No!

— Czy zwiedzimy kraj?

— Sure!

— Czy samolotem?

— No!

— Po co jechali tu?

— Bo kochali Polskę.

— Co czuli, jak lądowali w Warszawie?

— Czuli „bardzo wesoło“.

— Czego by się napili teraz najchętniej?

— Piwa!

Wszystko za swoje pieniądze

Bracia Adamowicze mają zamiar pozostać w Polsce przez czas dłuższy i zwiedzić dawno niewidzianą ojczyznę.

Wczoraj, po przyjęciu na ratuszu, udali się na spoczynek do Hotelu Europejskiego. Odmówili zaproponowanych im luksusowych apartamentów i poprosili o jeden wspólny pokój. Wypaszy się i odpocząwszy, opowiedzieli dziś rano lotnicy szczegółowej o swych przygotowaniach do lotu.

— Mniej więcej trzy lata temu rozpoczęliśmy nasze przygotowania. Kupiliśmy w fabryce „Bellanca“ samolot nowego typu, za który zapłaciliśmy 22 tys. dol. Był to rodzony braciński samolot „Miss Liberty“, na którym przeleciał Atlantyk pilot Hoiiris. Oba te samoloty były bowiem budowane jednocześnie. Wypadek w zeszłym roku w Harbour Grace kosztował nas 3 tys. dol. Wyplukaliśmy się wówczas zupełnie z pieniędzy. Musieliśmy sprzedać naszą fabryczkę wody sodowej, by mieć gotówkę na przygotowania do następnego lotu. Wylecieliśmy z Harbour Grace, mając tylko 15 dol. w kieszeni.

— We Francji nie chcieli od nas pieniędzy za benzynę. Natomiast w Niemczech musieliśmy zapłacić za 50 litrów benzyny 10 dolarów. W Ameryce kosztowała by tylko 3 dolary. Za depeşę do Warszawy zapłaciliśmy 5 dolarów i zostało nam tylko 3 centy.

— Dodać muszę — wtrąca się do rozmowy Józef Adamowicz, — że każda godzina lotu kosztuje nas 7 dol. 40 cent., nie licząc naturalnie naszej pracy.

— Poza tem podczas próbnych lotów trzeba było co 20 godzin przeleciających odsyłać samolot do fabryki na sprawdzenie. Kosztowało to po 20 dol.

— Wszystko byłoby dobrze — dorzuca Bolesław Adamowicz, — gdyby nie to, że po wypadku w Harbour Grace pozostało nam 1400 dol. długa w fabryce. Termin płatności tego weksla przybada na 1 sierpnia r. b. Nie wiem

skąd weźmiemy pieniądze. Ale jakoś sobie poradzimy.

Na Jasną Górę

Bracia Adamowicze zamierzają po kilkudniowym pobycie w Warszawie polecić przedewszystkiem do Częstochowy, by podziękować Królowej Korony Polskiej za szczęśliwy przelot. Następnie polecą oni do Krakowa, Lwowa i zawitają do Wilna. Bracia zwrócili się do władz wojskowych z prośbą o przydzielenie im na czas lotu polskiego obserwatora, któryby wskazywał im drogę po Polsce.

Znowu śmiertelny wypadek na pl. Trzech Krzyży

Jednym z najbardziej niebezpiecznych punktów dla przechodniów w stolicy — o czym już pisaliśmy — jest pl. Trzech Krzyży, na którym pomimo licznych wyłotów ulic, oddział ruchu drogowego Komisarjatu Rządu — nie uregulował dotychczas kierunku pojazdów. Mimo kilku wysepek, panuje tam taki chaos, że przechodnie znalazłszy się na tym placu, wpadają jak w pułapkę pod różne pojazdy.

Ze statystyki wynika, że w r. b. w tym punkcie już 3 osoby zostały przejechane na śmierć przez samochody lub tramwaje. Obecnie mamy do zanotowania już czwarty śmiertelny wypadek.

Oto, 63-letnia Barbara Michniewiczówna, wyrobnica (Nowogrodzka 7), po wyjściu z kościoła św. Aleksandra, dostała się pod jadący z nadmierną szybkością samochód na rogu ul. Wolskiej. Staruszkę ogólnie potłuczono i ze-

Awantura w zakładzie pogrzebowym

Policja XIV komis. sporządziła protokół w sprawie awantury wynikłej w zakładzie pogrzebowym Ignacego Kalińskiego, (Florjańska 3). Szczegóły zajścia — według zeznań b. pracownika — malarza tego zakładu, Czesława Nalberskiego (Wolska 63), są następujące. Kaliński, bez uprzedniego wypowiedzenia dwutygodniowego, oddał Nalberskiego. Gdy ten upominał się kilkakrotnie o dwutygodniowy zarobek, właściciel zakładu propozował N. oddanie sprawy do inspektora pracy lub Sądu Pracy.

Gdy wczoraj silnie zdenerwowany N. znowu przyszedł do zakładu, został pobity kluczem żelaznym przez Kalińskiego oraz kilku żalobników przedsiębiorcy pogrzebowego.

Na ulicy zebrał się tłum przechodniów. Zaalarmowany poli-

Krwawe zajścia w Pomiechówku Napad na posterunek policji

Ławę oskarżonych w Sądzie Okręgowym zajęła wczoraj dość liczna grupa mieszkańców Pomiechówki, pod zarzutem dokonania zbiorowego napadu na posterunek policji, gróźb, zniewagi policjantów itp.

Zaczęło się, jak zwykle, od głupstwa. Znanymi w okolicy awanturnikami i pijak Henryk Wendolf zaczął gospodarować, Juliana Kończykowski, schwytył go za gardło i zagroził, że zabije. Kończykowski zaczął uciekać, awanturnik pogończył za nim. Ścigany wpadł na posterunek policji i prosił o pomoc.

Komendant posterunku, przed. Zbierzechowski, wysłał posterunkowego celem zatrzymania pijaka. Natomiast jednak na zdecydowany opór i z trudem zawłókł Wendolfa do posterunku. Po drodze W. kopał posterunkowego, nawoływał ludzi, żeby go odbili. Był to dzieć jarmarczyny. Wkrótce zebrał się tłum ok. 500 osób i przybrał groźną postawę. Policjanci zatarasowali się na posterunku. Tymczasem Wendolf wybił szybę, kłacząc się w rękę i pokrzykując tłumowi okrwawioną ręką, wołał: „Patrzcie, co mi zrobili, brońcie mnie!“ Następnym porwał ze stołu ciężki katanarz, uderzył nim przed. Zbierzechowskiego i usiłował wydostać się na wolność. Wyrwał drzwi z zawiasów i wyskoczył na ganek. Tam dogonił go przedownik. Awanturnik powtórnie zamierzył się na katanarzem i usiłował ugodzić go w głowę. W obronie własnej przed. Zbierzechowski wystrzelił dwukrotnie z rewolweru ramię go w ramię i w bok. Odwiedzono go do szpitala. Zgromadzony na drodze i

złamanymi nogami, Pogotowie przewiozło do szpitala Dz. Jezus, gdzie zmarła. M. miała przecucie zbliżającej się śmierci, gdyż na kilka dni przed wypadkiem mówiła do znajomej, iż spotka ją jakieś nieszczęście.

Pogrzebem tragicznie zmarłej staruszki, która nie pozostawiła żadnej rodziny, zajęła się bezinteresownie lokatorka tegoż domu, Helena Burakowska, u której M. posługiwała. Sprawca śmiertelnego przejechania zbiegł. Odszukaniem jego zajęła się policja XIII komis. — Przypuszczać należy, że może tym razem odnośne władze uregulują wręcz ruch kołowy na tym placu, gdyż w przeciwnym razie mogą być jeszcze nowe ofiary. — Przedewszystkiem powinien być na placu przed kościołem (wprost ul. Wspólnej) policjant, któryby regulował ruch.

nt zajęcie zlikwidował przeprawdzając Nalberskiego do ambulatorium szpitala Przemienienia Pańskiego. Tam lekarz dyżurny udzielił pomocy, stwierdzając 11 ran tłuczonych twarzy, czoła i głowy, oraz wybita zęba. Po opatrunku N. złożył zameldowanie w policji.

Zapytywany w tej sprawie Kaliński, oświadczył, iż Nalberski pracował od sztuki. Ponieważ zaniedbywał się w pracy, wymógł mu na 2 tygodnie. Wczoraj przyszedł pijany i pobił kierownika zakładu Kalińskiego, Franciszka Kubiaka, o czym zawiadomiono policję. W dwie godziny później N. pijany przyszedł po raz drugi i uderzył Kalińskiego. Wtedy ten w obronie własnej pobił przybyłego pięściami, a nie jak twierdzi N. kluczem. Kto ma rację, rozstrzygnie to sąd, do którego skierowano sprawę.

Sowieckie obślunki w Polsce

Rząd sowiecki przez swe warszawskie przedstawicielstwo handlowe poczynił w Śląskich Zakładach Elektrotechnicznych zamówienie na dostawę elektrycznych świerców na sumę około 400.000 zł.

Spotkanie MazDonald - Roosevelt

LONDYN, 3.7. PAT. „Daily Herald“ twierdzi, że MazDonald skorzysta ze swej podróży urlopowej do Kanady, aby odwiedzić prezydenta Roosevelta i omówić z nim sytuację, jaka się wytworzyła w sprawie Konferencji Rozbrojenia.

Imponujący zlot sokolski w Poznaniu

POZNAN, 3.7. Minęły dni świąteczne, jakie przeżywało miasto z okazji zlotu sokolstwa dzielnic zachodnich i 50-lecia jego istnienia. Punktem kulminacyjnym był olbrzymi pochód w niedzielę, w którym niesiono przeszło 200 sztandarów sokolich z dzielnic wielkopolskiej, pomorskiej i śląskiej. Pochód defilował przed starszą sokoła, zebraną na

stopniach ratusza. Był to widok imponujący.

Zawodom sokolim popołudniu przyglądało się około 20 tysięcy publiczności, wypełniające szalenie wielki i piękny stadion poznański. Delegacje sokolstwa składały w niedzielę wieńce na grobach zasłużonych sokolów, a goście zagraniczni — przed pomnikiem Mickiewicza.

Bestjalski mord onryszków wiejskich

KALISZ, 3.7. We wsi Domanin, gm. Skolniki pow. tureckiego, pilnował sadu w nocy specjalnie wynajęty dozorca, 33-letni Fryderyk Belke. Dozorując, zauważył on jakiegoś osobnika, kradnącego agrest i porzeczek.

Dozorca zbliżywszy się zniechęca, uderzył złodzieja prętem żelaznym przez plecy. Tajemniczy osobnik zbiegł. Tymczasem pobity złodziej, wzięwszy sobie do pomocy kilku towarzyszy, po-

wrócił z nimi do sadu i, odnalazszy w budzie dozorcę, rzucił się wraz z kompanami na Belkę, skrzepował go sznurami i w straszny sposób począł go bić.

Na krzyk katanowanego dozorca zbiegli się domownicy, co widząc napastnicy, zbiegli wśród ciemnej nocy. Przybyły lekarz stwierdził już śmierć Belkego. Policja prowadzi energiczne śledztwo, do tąd jednak sprawców zabójstwa nie wykryto.

Firma Geyer w Łodzi ogłosiła upadłość

ŁÓDŹ, 3.7. (tel. wł.). — Wczoraj w Wydziale Handlowym Sądu Okręgowego ogłoszono upadłość firmy L. Geyer S. A. Upadłość została ogłoszona na własne żądanie firmy. Kuratorem masy upadłościowej został mianowany p. Wędrzicki z Warszawy, sędzią komisarzem został inż. Gross.

Firma L. Geyer w Łodzi należy do najstarszych i najpoważniejszych firm włókienniczych. Geyerowie byli pionierami łódzkiego przemysłu i pierwsi wpro-

wadzili w Łodzi maszyny parowe. Zakłady Geyera powstały w roku 1830 o kapitale zakładowym 12.5 milj. zł. Firma posiada tkalnię oraz przędzalnię, zatrudniając do chwili obecnej 2.000 robotników. Czynnych wrzecion w przędzalni jest 33.000, czynnych krosien bawełnianych w tkalni 1.130.

P. Robert Geyer, współwłaściciel firmy zrzekł się prezesury Izby Przemysłowo-Handlowej, która została przyjeta na posiedzeniu nadzwyczajnym.

Ku porozumieniu angielsko-niemieckiemu w sprawie spłat Dawesa i Younga

LONDYN, 2.7. — Uchwalona ustawa o Izbie Rozrachunkowej między Anglią a Niemcami nie weszła z dniem 1 lipca w życie i prawdopodobnie wogóle w życie nie wejdzie, toczą się bowiem nadal rokowania angielsko-niemieckie w tej sprawie. Jak dotąd rokowania doszły do punktu, który czyni porozumienie zupełnie możliwem.

Istnieje jedna tylko trudność, polegająca na żądaniu Niemiec, domagających się od Anglii zobo-

wiązania, że w ciągu najbliższych sześciu miesięcy także Izby Rozrachunkowe nie zostaną w żadnym razie wprowadzone. Tylko przy wypełnieniu takiego warunku Niemcy gotowe są całkowicie spłacić procenty z pożyczek Dawesa i Younga. Ze swej strony Anglię mają wyrazić zgodę na zawieszenie spłat funduszu amortyzacyjnego pożyczki Dawesa. Prócz tego Anglia ma obiecać Niemcom rozszerzenie zbytu dla ich produktów.

Baruch pisze pamiętniki

NOWY JORK, 3.6. (PAT). 64-letni milioner Bernard Baruch, którego olbrzymie wpływy znane były za czasów prezydentury Wilsona, a który i dziś nie jest pozbawiony tych wpływów w Waszyngtonie, zwołał przedstawicieli prasy do swego biura nowojorskiego i oświadczył im, że wycofuje się z życia publicznego i interesów i zamierza poświęcić się wyłącznie pracy literackiej, a przede-

wszystkiem pisanu swych pamiętników. Baruch, którego rodzice przybyli z Wielkopolski, urodził się w stanie Południowej Karoliny, zrobił olbrzymią fortunę na spekulacjach giełdowych, do czego zresztą publicznie się przyznał. Baruch wyjechał w pierwszych dniach lipca na kurację do Wichy, poczem powraca do St. Zdzienoczonej już w roli pisarza.

Polsko-francuska Wymiana towarów

Państwowy Instytut Eksportowy informuje, iż w okresie od 1 stycznia do 1 maja r. b. dostawy towarzystw polskich do Francji wyniosły 65.4 milj. franków francuskich, podczas gdy w analogicznym okresie r. ub. stanowiły 72.8 milj. gr., co oznacza spadek przywozu z Polski o 7.4 milj. fr. Jednocześnie wzrosła wartość eksportu francuskiego do Polski, mianowicie z 44 milj. fr. w 1932 r. do 61 milj. fr. w ciągu pierwszych czterech miesięcy r. b. W ten sposób na podstawie oficjal-

nych danych statystycznych francuskich, wymiana towarowa polsko-francuska wykazała w okresie do maja r. b. saldo aktywne dla Polski w wysokości 4 milj. fr. Wszystkie prawie najważniejsze pozycje eksportu polskiego we Francji uległy ograniczeniu z wyjątkiem ziemniaków, nasion siewnych i cukru, których dostawy w r. b. wzrosły w porównaniu z r. ubiegłym.

Matka z dzieckiem Pod pociągiem

Na ul. Radzywińskiej róg Tykocińskiej, pod pociąg kolejki Mareskiej dostała się 31-letnia Janina Flegielowa, żona robotnika (Tykocińska 17), która miała na ręku 3-letniego syna. Mieczysława Flegielowa doznała obcięcia lewej nogi, a nadto potłukła się ogólnie, syn zaś również został ranny. Nieszczęśliwych opatrzyło Pogotowie, przewożąc do szpitala Przemienienia Pańskiego. Stan Flegielowej ciężki.

DRUGA PODRÓŻ MINIE NIEPOSTRZEŻENIE — GDY ZABIERZESZ DO WAGONU CIEKAWE DZIENNIKI I CZASOPISMA.